

***Wspomnienia z Oceanu Atlantyckiego:  
odcinek Mindelo (Wyspy Zielonego Przylądka) – Saint Lucia (Karaiby)***

**5 grudnia**

Punktualnie o 18.05 ruszamy. Zaczyna się wyścig nr 3. Na początku wieje niezłe, 24-28 knt, ale jesteśmy w przesmyku i jedziemy 8-10 węzłów. Ufff, uspokoiło się. Jedziemy dalej baksztągiem grot na drugim refie, fok na motyla. Jest pięknie.

**7 grudnia**

Coraz częściej zaczynam znajdować na naszej mantrze inne formy życia (poza nami dwiema). Na przykład teraz: na śródkręciu leży jakieś coś, długie, białe, z wylupiastymi oczyma. Br... ciekawe co jeszcze tu znajdę. Znów słony prysznic na rufce, przyzwyczyłam się już do tej soli wszędzie i jakoś nie tęsknię do kąpieli w słodkiej... Dziewczyny zrobiły naleśniki (Gosiu, a kiedy zrobisz dla nas?) i wcinają je... z dżemem i bitą śmietaną.. Mniam-mniam... Mnie jakoś wena na gotowanie minęła (Andrzeju, nie czytaj tego przypadkiem!) i najchętniej zjadłabym coś kompletnie gotowego. Poza tym, jako że nam jakby trochę nie wieje, a przynajmniej zdecydowanie za mało (10, w porywach bardzo rzadkich do 13) to przemieszczamy się z ... iście zawrotną prędkością.

Plumkam cichutko na gitarce. Ania próbuje zasnąć... Gdzieś w okolicach 2.00 stanęłam w kokpicie i patrzyłam na gwiazdy. Hmm... piękna noc dzisiaj. Ania mówiła, że widziała jakiś statek, więc limit na kilka dni został wyczerpany. Na liczniku mamy już przepłyniętych 4013 Mm.

**8 grudnia**

Dochodzi 6.00. Płyniemy ciągle blisko siebie, gadając na UKF, żeby nie zasnąć przypadkiem. Pojawił się aż jeden statek, któremu Gosia musiała zejść z drogi (bo stał w miejscu i czekał), no i rozjechałyśmy się. A wczoraj te pasqdy wredne (ale fajne, kochane czasami), sprowokowały mnie do zrobienia naleśników. No i co, ja nie zrobię? Ja? No to się za nie zabrałam - w ramach testowania, czy patelnia się do nich nadaje. I zrobiłam - naleśniki na środku Atlantyku! Wyszły całkiem niezłe, co więcej, wyszło nawet podrzucanie ich w powietrzu (a bałam się, że wylądują na suficie zamiast na patelni).

Znów prawie nic nie wieje. Żagle zwisają jak zwiędłe liście. Koszmar! Dmucha jakieś 9-12 knt, ale to za mało. I tak cały dzień - upał, mało wiejący wiatr. Jednym słowem - lipa.

## **10 grudnia**

Wczoraj po raz kolejny doświadczyliśmy wielkości Oceanu, jego ciszy i spokoju. Obecnie mamy zawrotną prędkość 2,5 węzła. Ale udało się nam, po 5 dniach (!), spotkać z Madzią i Gosią i poplotkować. No i w ramach wspólnego obiadu zeżarliśmy sałatki przygotowane na każdym z jachtów. Miały być co prawda naleśniki, ale w taki upał siedzieć w kambuzie - to awykonalne.

Płyniemy sobie aż 1,5-2,5 kts, wiatru aż 6- 10knt. W takich warunkach grot odmawia współpracy. To ściągamy go w dół i jedziemy na samym fok. Buja okrutnie i jakieś chmurzyska się zbierają. Jak na razie siła wiatru nie wzrasta, aczkolwiek to się może wkrótce zmienić. Zobaczymy. Mamy 12 dni, żeby na Wigilię zdążyć na ląd...

Późno już, chyba pora budzić Anię, ale... właśnie wyszedł łysy, i gwiazd pełno. Żal kłaść się spać! Niebo jest tak zagwieżdżone, jak już dawno nie było. A gdzieś tam jakieś cumulusy, choć na razie – tylko są. Właśnie to jest tutaj takie dziwne: że jak widzi się chmurę (deszczową czy wiatrową) to z niej albo przywieje, albo i nie. Nie ma reguły. Patrzą na gps-a. Przed nami jeszcze 1367 Mm. Daleko! Wokół spokój i cisza. Płyniemy przed siebie. Ania śpi. I dobrze. Przecież nic się nie dzieje. Ja posiedzę jeszcze pod łysym i gwiazdami...

## **11 grudnia**

Na Atlantyku upał. W ogóle nie wieje. I gorąco jak cholera! Pijemy mnóstwo wody, ciągle kapiemy się na rufie. Ten prysznic jest boski! Ania zmyka się zdrzemnąć, ja zostaję i dla ochłody czytam o wyprawie na Grenlandię (o tym, jak im tam zimno było)... Dziewczyny widziały wczoraj wieloryby (!) I to chwilę po tym, jak odcumowały się od siebie... My jeszcze nie... i może niech tak już zostanie?

Suniemy na żaglach (żeby benzyny nie brakło; teraz baki są pełne, ale jak nie będzie w ogóle wiać?) Wieje nam 7-9 węzłów i zasuujemy po 4-5 kts! Nieźle!

Na Atlantyku pływa się zupełnie inaczej niż na Śródziemnym. Brak statków. Czasem pojawi się jeden na 2-3 dni, i zaraz radość budzi wielką... że nie jesteśmy same na tym ogromnym oceanie!

Wciąż tęsknimy za jakimś wiatkiem... bo tu lipa wiatrowa non stop!

## 14 grudnia

Upał! Gorąco!! I wieje 9-12, czasami, w porywach, do 13 knt. Po południu zabrałam się za sałatkę (bo nawet w tym upale coś trzeba zjeść). Cebula nam się skończyła i teraz wszystkie dania będą tylko z czosnkiem. Sałatka, makaron, do tego jakaś puszka z owocami, pomidorki. No i obowiązkowo oliwa z oliwek i bazylia. No i czosnek oczywiście. I starczy. A swoją drogą rozleniwiłam się tak, że dań z puszek nie chce mi się już doprawiać... W końcu te hiszpańskie gotowce są naprawdę całkiem smaczne...

Spinaker w górę. Czasu mamy mało a zdążyć musimy. Przed nami 1200 Mm i 10 dni, żeby na 23 grudnia dotrzeć na St. Lucia i zacumować na lądzie. UDA SIĘ!!! Zawsze się udawało! I nic, nawet to niewianie wiatru nam nie przeszkodzi!!!

Śpiewamy trochę przy gitarce, siedząc pod niebieskim spinakerkiem. Delfinów niet, czasami tylko latające ryby nas straszą, wlatując na pokład. Brrr.. niektórzy mówią, że ponoć są pyszne, ale my nie mamy jeszcze do nich przekonania... ale może za jakiś czas wrzucę je na patelnię...

Zaczęło (nareszcie!) troszkę wiać, jakieś 15–17 knt. Momentami trochę nas wozi na falach, ale da się wytrzymać. Oczy zaczynają mi się kleić, ale jeszcze ze dwie godzinki wytrzymam... A potem - do mojej dziobowej koi, do poduszki. Nigdy w życiu nie miałam poduszki na jachcie, ale od teraz - będę ją mieć. To cudowne uczucie, kiedy zmęczoną głowę można przytulić do podusi i zasnąć na chwilę...

## 15 grudnia

Całkiem fajnie nam dziś wiało, od 18 do 20 knt. I była fajna jazda. I tak niech zostanie, tym bardziej, że nawet za bardzo nas nie woziło. Niestety później już zmałało do 12-13 knt, ale i tak było niezłe, bo w ciągu doby zrobiłyśmy aż 151 Mm! Do brzegów St. Lucia zostało nam 948 Mm, Jak już odległość spada poniżej 1000 Mm, to jakoś bliżej się wydaje, choć to i tak nadal kawał drogi.

Jeszcze 2 tygodnie i kalendarz mi się skończy...

## 17 grudnia

Wczorajszy dobowy przelot to 141 Mm, a co poniektórzy marudzą, że się objamy. W nocy zaczęło znów wiać – 18-20 knt, więc prędkość cały czas 7-9 kts. Niezła jazda! Te łódki w ogóle z wiatrem pływają bardzo szybko (pod wiatr- mordega). Ale teraz mamy falę za sobą, a nie przed. I najważniejsze, że gonimy dziewczyny (bośmy się baaardzo rozjechały). Odległość między nami stale się zmniejsza. Do St. Lucia już tylko 780 Mm...

Wieczorkiem znów gitara i śpiewanie, do łysego, który nam prosto w kokpit świeci. I żadnych jachtów, żadnych statków. Nic. Pustka dokoła. Tylko ocean, a na nim my. Cudowne uczucie...

## **19 grudnia**

Brr... dowiało nam z chmurek, gdy słodko spałam. 25-27 knt. Ale potem było już tylko 12, w porywach do 21 knt. Ciągłe na dwóch refach jedziemy.

I znów zdycha - do 10, i rozwiewa się - do 23 knt. Zaraz... przecież dziś to ponoć max 15 być miało? Surfujemy po falach 8-9 kts! Jazda jest niezła. Grot na pierwszym refie. Niestety, nad nami jakieś pasądne chmurzyska się wloką, więc może być niewesoło. Brrr.. wozí nas okrutnie, wszystko przez te chmury i fale, z których każda w inną stronę! Chwilowo troszeczkę się uspokoiło. Wieje 15-20 knt, a my jedziemy z prędkością 6-8 węzłów. Jest dobrze! Niebo nad nami tak bajecznie rozgwieżdżone. Przez ostatnie dni brakowało nam takiego nieba...

Opanowałam sztukę robienia kawy - nawet jak dmucha. No dobra, może nie na całej skali Beauforta wyrabiam, ale do 9<sup>0</sup> - spokojnie. I nadal nie choruję, więc może już trochę się przyzwyczaiałam? Czas najwyższy!

## **20 grudnia**

Te cholerne chmury chyba uparły się na nas. Prędkość ciągle 8-10 kts, wiatr znowu się zwiększył do 23-24 knt, na szczęście nie zmienia kierunku. Zapieprzamy baksztagiem z fal i wiatrem. Do końca pozostało jedyne 379 Mm! Standardowo wozí nas po falach (mantra, zwolnij trochę!), statków żadnych nie ma, dziewczyny daleko. Co jakieś 4 godziny słyszemy się na ssb (z niecierpliwością te godziny odliczamy, żeby się nie spóźnić, żeby nie czekać następnych godzin, zanim znowu się usłyszymy). Ania budząc mnie (chwilę drzemałam) mówi, że osłabło i luzik. Taaak, osłabło... Już po chwili cumulusy z każdej strony, zero widoków na poprawę, fajny dzień się zapowiada. 25-28 knt. Czy ktoś tu mówił, że osłabło... Albercik ma dość i ster przejmuje Ania. Ja próbuję znaleźć coś, co nam w kambuzie hałasuje. To talerze! Noo, chwila ciszy. Jeszcze trochę i papier nawigacyjny nam się skończy i trzeba będzie z szafek go wyjąć... Cholera, znów coraz bardziej wieje, dochodzi do 30-35 węzłów. Auaaaa.... miało osłabnąć! Neptunie, litości!!!

## **21 grudnia**

Co za noc! Trzecia z rzędu, kiedy Neptun tak się z nami bawi... Testuje? Nas? Łódkę? Łódka jest mocna, da radę. To my – ludzie - mamy dość tego bujania. Raz dmucha mocno, raz żagle zwisają, jak je rozrefujemy - to rozwiewa się znów. Więc tak ciągle refujemy się i rozrefowujemy. O.K., jest to łatwe na naszej łódce, ale ileż można? Wieje 10 węzłów. I buja. Czytać się nie da, bo co chwilę pada deszcz. Albo rozwiewa się... dla odmiany... żebyśmy nie zapomnieli, jak się grota refuje.

Zbliżyliśmy się z dziewczynami na tyle, że udaje się próba łączności na UKF. Huraaa!!! Wielka-wielka radość! Cieszymy się jak dzieci. Możemy siebie wołać, kiedy chcemy! Dzieli nas tylko jakieś 20 Mm! A do celu, do lądu - pozostało tylko 100 Mm!

## **22 grudnia**

ŁĄD!!! Po 17 dniach żeglowania po bezkresach Oceanu, po doświadczania jego łaski i niełaski widzimy w końcu stały ląd!!! Przed nami Karaiby i wspa Saint Lucia. Wieje 16-18 knt, zasuwamy na pierwszym refie (za bardzo nas po falach wozi), słońko przyświeca i jest po prostu... zajebiście! Na nawigacyjnej nastąpiły zmiany: zamiast generalki Atlantyku dokładniejsze podejście do wyspy.

Cholera, znowu zaczyna nas wozić w te i nazad. I fale z każdej strony (jakby nie mogły być na przykład tylko z tyłu, tak jak wiatr) Nic to. Trzeba drugiego refa założyć, pewne trochę zwolnimy, ale przynajmniej będziemy równiej jechać. Kurde, znów nas powiozło! I szlag trafił brasika na fok. Spacerek na dziob i ratowniczy. I brasik działa.

Rozkoszujemy się widokiem wysp. Dziewczyny są przed nami. Wygląda na to, że będą pierwsze...

Yahooo!!!! Przekroczyliśmy linię mety! O 21.39 III etap kobiecych regat szczęśliwie dobiegł końca! Próbujemy zacumować, ale nie ma mooringów. Krążymy trochę myśląc tylko o jednym: żeby już stanąć, żeby zobaczyć się z dziewczynami, żeby się wyciskać... W końcu zacumowałyśmy. I dziewczyny też. I pierwsze co robimy, to rzucamy się sobie w ramiona, ściskamy, krzyczymy. Udało się!!! Ogromna, przeogromna radość. Jesteśmy szczęśliwe, zmęczone jak diabli, ale badzo-bardzo szczęśliwe!!! Cztery wspaniałe, dzielne, małe wielkie kobiety!

A ja, choć już stoję na lądzie, choć już jestem na Karaibach, to ciągle nie mogę uwierzyć: przepłynęłam Atlantyck! Ten wielki Ocean, ogromny, potężny, niespokojny i ... tak wspaniały Ocean ... mam już za sobą...

*Agata Mryczko*